

Czego zazdrozczę Urbanowi

15 września 2020

Pracuję u Urbana równo 20 lat, ale nie zaryzykowałabym stwierdzenia, że znam go dobrze. To wybitnie nietowarzystki typ, który nie pije nawet na własnych imprezach. Jednak nawet ta mocno ograniczona poufałość pozwala mi stwierdzić, że niewiele rzeczy śmieszy go równie mocno, jak solidaruchy płonące świętym oburzeniem na jego temat.

Gdyby Dawid Warszawski bardzo chciał dostarczyć mojemu szefowi odrobiny radości w ten smutny pisowsko-pandemiczny czas, nie zrobiłby tego lepiej, niż pisząc komentarz pod tytułem „Dać trybunę Jerzemu Urbanowi – żenada i wstyd”.

Drwiny czy patostreaming?

Popularność Urbana przechodzi ostatnio nieco absurdalny renesans za sprawą kilkunastosekundowych youtubowych filmików, w których drze łacha ze wszystkich – ale głównie z PiS. To zjawisko zauważyły ostatnio media tzw. głównego nurtu – najpierw „Newsweek” dał Urbana na okładce z hasłem „Drugie życie łajdaka”, potem „Gazeta Wyborcza” zrobiła z nim olbrzymi wywiad w weekendowym wydaniu. I tenże właśnie wywiad stał się źródłem potężnych emocji dla Dawida Warszawskiego, który bez fałszywego wstydu przyznając sobie prawo do zabrania głosu w imieniu „czytelników „Wyborczej”, i ludzi, którzy ją współtworzyli, i publikujących w niej autorów” – ogłosił, iż wywiad z Urbanem to „nadużycie ich zaufania”.

Dawid Warszawski zadał sobie trud podkreślenia, że w życiu żadnego filmiku Urbana nie widział („jak mi mówią osoby używające mediów społecznościowych, są one bardzo popularne wśród młodzieży”), ale ma na ich temat wyrobione zdanie: „Zjawisko to być może zasługuje na omówienie w artykule o patostreamingu”.

Tak gwoi ścisłości: patostreaming to pokazywanie na żywo życia marginesu społecznego, ze szczególnym uwzględnieniem libacji alkoholowych i przemocy domowej. Satyryczne filmiki z wartej pewnie 10 baniek willi Urbana w Konstancinie słabo wypełniają znamiona tego gatunku, ale niech Warszawskiemu będzie, skoro poprawia mu to nastrój. Który jest – nie bójmy się odnotować – podły. Publikując wywiad, w którym „Urban mógł raz jeszcze powiedzieć, że miał rację”, redakcja „GW” „zrobiła nam świństwo” – szłocha wybitny publicysta.

„Nie ma znaczenia fakt, że autor wywiadu, Grzegorz Wysocki, co chwila podkreśla, że się z Urbanem nie zgadza. Równie dobrze bowiem można by zrobić wywiad z antysemitą, rasistą, homofobem czy mizoginem, pozwalając im wyłożyć ich poglądy, i deklarując sprzeciw; sądzę zresztą, że bohater wywiadu Wysockiego chętnie by również z takimi poglądami na łamach „Wyborczej” wystąpił. Liczy się bowiem nie sprzeciw „Wyborczej”, lecz trybuna, którą ona udostępniła”.

Nie mówi tego, czego nie myśli

Gwoi ścisłości: Urban ma dziwaczną słabość do Michnika, ale to nie sprawia, że znalezienie się w „Wyborczej” jest szczytem jego marzeń. I – zważywszy, że wielokrotnie czynił swe żydowskie pochodzenie tematem swoich felietonów, imputowanie mu antysemityzmu jest odważnym chwytem retorycznym.

Nie mniej odważne jest przypisywanie mu gotowości do wygłaszania poglądów rasistowskich, homofobicznych czy mizoginicznych – Urban, najpierw jako szczerze niezależny publicysta w warunkach ograniczonej wolności prasy w PRL, a później jako zblazowany milioner, wyróżnia się tym, że z całkowitą bezczelnością mówi to, co myśli.

Rewers tego medalu jest taki, że nie mówi tego, czego nie myśli – a naprawdę nie myśli, że kolor skóry, orientacja seksualna czy płeć warunkują wartość człowieka. Natomiast niewątpliwie warunkuje ją dystans do siebie i odporność na

pokusę nabzdyczenia, czyli to, czego Warszawskiemu w tym komentarzu zabrakło.

Polemika w „Wyborczej”

Nieco historyczna reakcja Dawida Warszawskiego doczekała się w samej „Wyborczej” dwóch polemik. W pierwszej Stanisław Skarżyński, doktorant socjologii, rocznik 1984, krytykuje Warszawskiego za jego cenzorskie zapędy, a zwłaszcza uzurpowanie sobie prawa do wypowiadania się w imieniu czytelników i autorów „GW” en bloc – ale nie powstrzymuje go to od porównania Urbana do Eichmanna i refleksji na temat „banalności zła”.

W drugiej z polemik Monika Płatek – doktor habilitowany prawa, rocznik 1953 – chwali „GW” za wywiad z Urbanem, jako metodę „przebicia bańki” plemiennej, w której tkwią czytelnicy „Gazety”. Co jest – jak słusznie zauważa prof. Płatek – „smutną miarą naszego zasklepienia” w rzeczywistości, w której „zgodziliśmy się słuchać i mówić zaledwie do „swoich””.

Jednak i prof. Płatek uważa za swój obowiązek odnotować, że „nie znosiła Urbana rzecznika rządu” i „nadal nie musi wierzyć w obawy, że rozwój wypadków w 1981 roku mógł doprowadzić do sowieckiej interwencji” (zawsze nie to frapuje: czy osoby kwestionujące tę groźbę naprawdę wierzą, że w 1981 roku Breżniew, autor „doktryny Breżniewa”, mówiącej o ograniczeniu suwerenności państw bloku wschodniego na rzecz interesów wspólnoty socjalistycznej, bez walki oddałby Polskę „Solidarności”?).

W ramach ostrożnej obrony Urbana, prof. Płatek podkreśla, że jest on „postacią złożoną”, jego „działalność nie ogranicza się do rzecznikowania rządowi schyłkowego PRL-u” i że „nie fair” jest „sprowadzać całego człowieka zaledwie do jednego etapu jego życia”...

Postać niestrawna „dla solidaruchów”

We wszystkich tych trzech – wzajemnie polemicznych – tekstach istnieje założenie, że bycie rzecznikiem rządu Jaruzelskiego to coś, czego Urban powinien się wstydzić; nawet jeśli co bardziej odważni antypisowcy są mu to w stanie wybaczyć w obliczu jego aktualnego nieprzejednanego antypisizmu. Tymczasem za pracę dla Jaruzelskiego Urban z uporem nie zamierza przeproszać – i to właśnie czyni go postacią kompletnie niestrawną dla wszystkich solidaruchów.

For the record: nie zazdroszczę Urbanowi ani talentu, ani majątku, ani (to już na pewno nie) bycia moim szefem. Jeśli czegoś mu zazdroszczę, to przywileju pracy dla generała Wojciecha Jaruzelskiego, który był – nie mam co do tego najmniejszej wątpliwości – najwybitniejszym polskim mężem stanu XX wieku; który dwukrotnie, w 1981 i 1989 roku, ocalił kraj przed rzeczywistą hekatombą.

Jeżeli zaś chodzi o gromadę sierot o styropianie, których taka opinia oburza do białości, to, żeby zacytować mojego pracodawcę: „a ja mam to w d***”.

Autorstwo: Agnieszka Wołk-Łaniewska

Źródło: pl.SputnikNews.com